

# RODZINA

**TYGODNIK** **KATOLICKI**

Nr 42 (433) WARSZAWA, 20.X.1968 CENA ZŁ 2





# WIERZYĆ — ALE JAK ?

## EWANGELIA

święta według św. Jana (4, 46—53)

Onego czasu: Był dworzaniec pewien, którego syn chorował w Kafarnaum. Ten, gdy usłyszał, że Jezus przybył z Judei do Galilei, poszedł do Niego i poprosił Go, aby przyszedł i uleczył syna jego, bo już dogorywał. I rzekł do niego Jezus: Jeśli nie widzicie znaków i cudów, nie wierzycie. Rzecze do niego dworzaniec: Panie, przyjdź pierwej, zanim umrze syn mój. Rzecze do niego Jezus: Idź, syn twój żyje. I uwierzył ów człowiek słowu, które mu powiedział Jezus i poszedł. A gdy był w drodze, wyszli na jego spotkanie słudzy i oznajmili, mówiąc: Syn twój żyje. Zapytał ich tedy o godzinę, w której mu się polepszyło. I rzekli mu: Wczoraj o godzinie siódmej opuściła go gorączka. Poznał tedy ojciec, że była to godzina, w której powiedział do niego Jezus: Syn twój żyje. I uwierzył sam, i cały dom jego.

„Nie sądź ludzi po zachceniach, ale prawdy szukaj w czynie“.

★

„Dla serc szlachetnych najwyższą rozkoszą, gdy drugim radość w niedoli przynoszą“.

(A. ASNYK)

### PAŹDZIERNIK

XX Niedziela po Zesłaniu Ducha św.

N	20	Jana, Ireney
Pn	21	Urszuli, Hilarego
W	22	Filipa, Korduli
Sr	23	Teodora, Seweryna
Cz	24	Rafała, Marcina
P	25	Kryspina, Bonifacego
S	26	Lucjana, Ewarysta

**E**wangelista Jan opisuje jak pewien dworzaniec, czyli urzędnik królewski, a może, jak chce Józef Flawiusz adiutant znacniejszego dostojnika (Bel. Jud. VII, 5,2) przybył z Kafarnaum do Kany i błagał Jezusa, aby się pofatygował do jego domu i uzdrowił syna prawie że konającego (J. 4, 44-53).

Urzędnik ów, Żyd z pochodzenia, przybył do Jezusa, aby ratować swe dziecko, był bowiem przekonany, że Jezus będzie mógł mu pomóc. Nie miał jednak silnej wiary w Jezusa, jako Mesjasza, stąd Jezus na prośbę jego odpowiada: „Jeśli znaków i cudów nie ujrzyście, nie wierzycie“. Przez znaki i cuda należy tu rozumieć zjawiska, które budziły podziw swą natychmiastową skutecznością. Tak np. uzdrowienie po dłuższej kuracji jest możliwe, ale uleczenie natychmiastowe z pominięciem jakichkolwiek etapów powrotu do zdrowia — uważa się za cud. Do cudów należą także zjawiska przeciwne prawom natury, np. wskrzeszenie umarłego, albo przemiana wody na wino.

Urzędnik królewski nie ustaje w prośbie, ale powtarza: „Panie, przybądź, zanim syn mój umrze“. Wiara jego nie jest jeszcze wiarą w Bóstwo Chrystusa, bo gdyby w nie wierzył, wówczas mógłby być pewnym, że Jezus i na odległość uzdrowi jego syna. Tymczasem on nalega, aby Jezus udał się do jego domu.

Jak niegdyś rozniecił Jezus wiarę Samarytanek, tak również i teraz buduje na wierze, choć jeszcze słabej, lituje się nad nieszczęśliwym człowiekiem i mówi mu: „Idź, syn twój żyje“. I dopiero teraz „uwierzył człowiek słowom, które wyrzekł doń Jezus i odszedł“.

Gdy zaś nazajutrz zbliżał się do domu swego, zmęczony 30 km podróżą, słudzy wybiegli na jego spotkanie i oznajmili, że od wczoraj od godziny siódmej, czyli pierwszej w południe, polepszyło się jego synowi. Przekonał się ojciec, że to była ta sama godzina, o której Jezus mu oświadczył, że syn jego żyje. Uwierzył więc w Jezusa ów urzędnik i wszyscy jego domownicy.

To piękne opowiadanie ap. Jana jest plastyczne, ale i religijnie pouczające. Jego nauka płynie ze słów samego Jezusa Chrystusa, słów określających rolę „znaków i cudów“, Wiadomo, że Jezus Chrystus nie działał cudów dla samochwały, albo dla poklasku i podziwu. Naturalną pobudką była przeważnie prośba nieszczęśliwego człowieka z jednej, a litość i tklivość Zbawiciela z drugiej strony. Jednakże poza pobudką naturalną istniała również daleko wyższa i ważniejsza pobudka nadprzyrodzona. Cuda miały służyć jako dowody, jako przekonujące swą oczywistością argumenty o boskości posłannictwa ich sprawcy. A ten chciał jednego od swych słuchaczy: aby wierzyli w Niego jako w Syna Bożego. Dlatego, ile razy podaje naukę, zwłaszcza nową, wzniosłą, tyle razy potwierdza ją cudami. W tym sensie należy rozumieć słowa

ewangelii. „Jeśli znaków i cudów nie ujrzyście, nie wierzycie“.

Nie tylko dzisiaj ludzie są realistami. Słuchacze Jezusa należeli również do ludzi konkretnych. Spekulacji filozoficznych, ani systemów religijnych nie zgłębiali. Przyjmowali to, co było łatwe do przyjęcia, sprzeciwiali się temu, co wydawało się zbyt abstrakcyjne. Stąd potrzeba poparcia nauki konkretnym argumentem, a tym argumentem towarzyszącym nauczaniu Jezusa z Nazaretu były cuda.

Oprócz powyższego stwierdzenia, w oparciu o tekst dzisiejszej ewangelii nasuwa się jeszcze inne, religijno-praktyczne: **POTRZEBA WIARY I MOŻLIWOŚĆ JEJ WZROSTU**. Na przykładzie urzędnika królewskiego widać, że wiara może, a nawet powinna wzrastać. Początkowe naleganie dworzaniec, aby Jezus przybył do jego domu, zrodzone z wiary, że przecież Jezus może uzdrowić chorego chłopca, ustępuje wierze jeszcze silniejszej: skoro może to uczynić będąc przy chłopcu, dlaczegożby nie miał uzdrowić go na odległość? I jedno jest cudowne i drugie, chociaż drugie przewyższa kategorię pierwszego. Ożywiony tą wiarą ojciec wraca do domu. Nie targuje się o dowody, o rękojmię — także nie, idzie przekonany o prawdziwości zapewnienia Jezusa: „syn twój żyje“. Po prostu **UWIERZYŁ**.

Takiej wiary trzeba i nam, chrześcijanom drugiej połowy XX wieku. Ileż to razy, gnani życiowymi niepowodzeniami i kłopotami udajemy się do Boga o pomoc. Czy pamiętamy jednak, że Bóg, religia, Kościół — to nie pogotowie ratunkowe. Wiary nie można mieć od czasu do czasu — wtedy gdy nam jest wygodna, korzystna. Wiara, jako cnota podstawowa musi być w nas nie chwilą przemijającą, lecz stałym, wciąż umacniającym się i wzrastającym w swym bezmiarze stanem. Innymi słowy: wierzę nie tylko wtedy, gdy od Boga chcę odebrać łaskę zdrowia, czy pomocy w egzaminie, lecz także wtedy, gdy Bóg żąda ode mnie: nie zabijaj, nie kradnij, nie mów fałszywego świadectwa, czcij ojca i matkę. Gdyby wiara współczesnego chrześcijanina taka była — łatwiej byłoby żyć, pracować, modlić się, a w wypadku potrzeby — skuteczniejszą byłaby prośba jego do Boga, który z wiary w siebie nigdy nie zrezygnował.

I jeszcze jedno: głoszone w ciągu stuleci przeróżne nauki religijne; wszystkie — jak twierdzili ich wynalazcy — prawdziwe. Któraż jednak z nich była potwierdzona cudami? Prawdziwymi, nadprzyrodzonymi znakami z nieba? Tylko Jezus uczył prawdy i tylko On tę prawdę udowodniał współczesnym. On ją udowadnia i nam poprzez cuda łaski dokonywane się w naszych duszach za sprawą Ducha Świętego.

Ks. dr. A. NAUMCZYK



# W zatrutej atmosferze nienawiści

W dniach 4-8 września odbył się w Essen Kongres Katolików zachodnioniemieckich.

(RED)

Popelniliby poważny błąd kto by sądził, że Kongres Katolików zachodnioniemieckich zgromadził istotnie samych przekonanych katolików, którym na sercu leżało dobro Kościoła i jego „obecność w świecie”. Poza ludźmi reprezentującymi katolicyzm z urzędu, poza oficjalnymi przedstawicielami państwa, poza sporą grupą młodych żarliwców szczerze szukających nowych dróg, poza masą ludzi dość obojętną wobec wielu najbardziej istotnych kwestii o charakterze moralnym, których religijność zasada się na „klepaniu paciery” i których można pochnąć do najbardziej niepoczytalnej działalności (porównaj — zachowanie się znacznej części katolików w Niemczech za czasów Hitlera!), przybyli na Kongres reprezentanci wysiedleńców i działacze tzw. ziomkostw. Ich obecność nie miała nic wspólnego z celami, które postawili organizatorzy Kongresu, z poszukiwaniem środków i metod dla właściwego umiejscowienia Kościoła w świecie współczesnym tak, aby mógł należycie wypełniać swe posłannictwo. Im chodziło tylko o stłumienie głosu tych, którzy ośmieliliby się powiedzieć, że poczucie sprawiedliwości i względy moralne przemawiają za uznaniem granicy na Odrze i Nysie. Chodziło im o zmanifestowanie, że oni się nie godzą, że żadne prawa ani boskie ani ludzkie do takiej zgody ich nie nakłonią. Chodziło im o manifestację swej rzekomej krzywdy, o wmawianie naiwnym, że to nie Hitler, nie oni jako hitlerowscy współpracownicy, ale Polacy, Czesi, Rosjanie popełnili zbrodnie i są odpowiedzialni za śmierć milionów i za cierpienia milionów.

Według doniesień prasy, organizatorzy Kongresu próbowali niektóre problemy, drażliwe — ich zdaniem, wyeliminować z dyskusji. Do takich problemów zaliczano: stosunek NRF do Polski i NRD i działalność organizacji „Pax Christi”, w wyniku której „całe kompanie odmawiają służby woj-

chować stare poglądy, nie dostrzegając nowej rzeczywistości i osiągnięć psychologicznej antropologii, nie można stłumić dynamiki życia na rzecz fałszywie pojmowanej statyki. Istoty miłości małżeńskiej nie stanowi — jak uczył niegdyś Kościół — jedynie powoływanie nowych istot do życia. Miłość małżeńska jest wyrazem osobowej miłości, która w oddaniu się drugiej osobie znajduje pełnię osobowej egzystencji. Skazanie na „miłość według kalendarza”, zwaną przez złośliwych „rzymską ruletką” z całą niepewnością związaną z tą metodą, racjonalistyczną kalkulacją, jest jak najbardziej sprzeczne z ową spontanicznością i wolnością oddania się...

Odpowiedzialne ojcostwo względnie macierzyństwo praktykowane zgodnie z sumieniem, przy ścisłym przestrzeganiu piątego przykazania: nie zabijaj! przy poszanowaniu życia, przestrzeganie przykazania miłości... oto zasady, które umożliwiają chrześcijanom uczciwe życie w małżeństwie w radości i wolności.

(Opr. wg Alt-Katholische Kirchenzeitung)

skowej”. Zamierzenia organizatorów udały się tylko częściowo.

Problem uznania granicy na Odrze i Nysie został zepchnięty na margines, ponieważ ułożono go w jednej z grup, dyskusyjnej o „Drogach do Europy na Wschodzie i Zachodzie”. W dodatku w grupie tej zabrakło ludzi szczerze poszukujących dróg wyjścia z ciasnych uliczek, w których błąka się zarówno oficjalna polityka wschodnia NRF jak i „polityka” rewizjonistów spod znaku ziomkostw i przesiedleńców. Pamiętamy, że tylko ewangelickie koła w NRF zdobyły się na jakiś gest w stosunku do Polski, świadczący o definitywnej próbie zerwania z imperialistyczną przeszłością i rewizjonistyczną teraźniejszością. Ze strony katolickiej przejawu rewizji postaw nie zaobserwowaliśmy. Oczywiście, że należy odnotować i prasa polska skrupulatnie to odnotowała, iż pewna grupa katolików z tak zwanego kręgu Bensberger-skiego (Bensberger Kreis) ogłosiła memorandum, mówiące o konieczności uznania granicy na Odrze i Nysie. Ale Bensberger Kreis to tylko mała grupka ludzi, a memorandum ich zostało surowo napiętnowane przez koła rewizjonistyczne. Również episkopat zachodnioniemiecki odciął się zdecydowanie od ich stanowiska.

Na Kongresie Katolików zachodnioniemieckich znalazło się tylko dwóch przedstawicieli Bensberger Kreis, przy czym jeden z nich wyznaczony do relacjonowania pytań nadsyłanych z sali, był wyłączonej z dyskusji. Pożal się, Boże, jaka to była dyskusja.

W atmosferze nienawiści do wszystkiego, co postępowe, co socjalistyczne działacze katolicy — i to nie tylko ci z ziomkostw — rzucali obelgi na Polskę, NRD i Związek Radziecki. Z tej tak zwanej dyskusji wynikało, że za wszystkie zbrodnie i za wszystko zło, dokonane w czasie II wojny światowej i od czasu jej zakończenia, my właśnie jesteśmy odpowiedzialni. Kiedy prof. Boeckenoerde z Bensberger Kreis oświadczył, że „Większość narodu polskiego uważa granicę na Odrze i Nysie jako słuszną granicę swego kraju i trzeba się powoli pogodzić z tą myślą, że powrót tych terenów do państwa niemieckiego nie jest osiągalny i nie można tego w sposób poważny żądać” — na sali wybuchł głośny protest. Dały się słyszeć słowa: Czy podobnym zdrajcom można pozwalać przemawiać na Kongresie Katolików?

Nasuwa się pytanie, jakie stanowisko wobec problemów granicznych zajęła młodzież, ci którzy wykazywali przy innych okazjach tak dużo krytycyzmu wobec sformułowań kongresowych i oficjalnego stanowiska zajmowanego przez organizatorów Kongresu. W grupie, w której dyskutowano zagadnienia graniczne prawie nie było młodzieży. Podobno sprawa ta nie budzi wśród młodych większego zainteresowania. Wyjaśnienie to nie jest chyba dostateczne i wystarczające. Nie jest też do przyjęcia. Trudno uwierzyć, że młodzi — wykazujący tak wiele znanstwa w innych sprawach, tak wiele pasji w poszukiwaniu prawdy, nie dostrzegają problemu, który jest problemem rzetelności, moralności i etyki katolików zachodnioniemieckich.

W każdym bądź razie w Essen górowały głosy działaczy przesiedleńczych oraz zimnowojennych podżegaczy.

(W)

## STAROKATOLICKIE CREDO (I)

Starokatolików na świecie jest około pięć milionów. Choć w poszczególnych krajach tworzą Kościoły narodowe o różnych nazwach, stanowią jedną rodzinę wyznaniową związaną przede wszystkim wspólną wiarą określoną łacińskim słowem „Credo” czyli „Wierzę”, rozpoczynającym dwa znane Symbole Wiary, mianowicie zachodni tzw. „Skład Apostolski” oraz ogólnochrześcijański Symbol Nicejsko-Konstantynopolski.

Wszystkie (niemal) wyznania i Kościoły chrześcijańskie przyjmują Symbol Nicejsko-Konstantynopolski, lecz nie wszystkie wyjaśniają go i uzupełniają jednakowo. I tak np. wyrażenie „Wierzę... w święty Kościół powszechny” inne ma objaśnienia u prawosławnych, inne u rzymskokatolików, inne u protestantów a jeszcze inne u starokatolików.

Starokatolicyzm najbardziej zbliżony jest do rzymskokatolicyzmu a to z powodu przynależności do tego samego Kościoła Zachodu, który się wyraźnie wyodrębnił od reszty chrześcijaństwa już w V wieku. Podobieństwo widoczne jest w największym stopniu, w szczegółach liturgicznych (wspólny obrządek rzymski); także zasady wiary są w znacznym stopniu identyczne, jeżeli jednak występują w nich różnice, to nie natury dogmatycznej, lecz funkcjonalnej. Gdy np. starokatolicy mówią o stworzeniu świata i życia chętnie korzystają z teorii ewolucji (teorii Darwina), podczas gdy teolodzy rzymskokatolicy teorię tę uwzględniać porzucają z wielkimi oporami. Wskazywałoby to równocześnie i na ogólny charakter teologii obydwu wyznań; starokatolicyzm — wbrew swej nazwie — jest bardziej postępowy i uwzględniający „aggiornamento” niż rzymskokatolicyzm, który — mimo pozorów — jest konserwatywny, niechętny wpływowi i wymogom nowych czasów.

Dla przedstawienia specyfiki wyznaniowej starokatolicyzmu i zaznajomienia z nią naszych Czytelników przedstawimy w nowym cyklu\*) artykułów podstawowe zasady wiary tego wyznania ze szczególnym uwzględnieniem odrębności, różnic i odchyleń od zasad innych głównych wyznań chrześcijańskich, jak rzymskokatolicyzmu, prawosławia i protestantyzmu tradycyjnego. Będzie to tym bardziej pożyteczne, że na starokatolicyzm opiera się Kościół Polskokatolicki, należący do Unii Utrechckiej Kościołów Starokatolickich.

Ks. Ś. W.

\*) Informujemy, że cykl pt. „Wszystko o soborach” zakończyliśmy publikować w numerze 40 naszego Tygodnika. Jednocześnie zawiadamiamy, że nakładem Instytutu Wydawniczego „Odrodzenie”, ukaże się książka, której tematem będzie siedem ekumenicznych soborów.





**Dla nich  
wojna  
zaczęła się  
wcześniej...**



Oni pamiętają te chwile niemieckiego bestialstwa i zbrodni



To właśnie z tamtego okna zwiisało ciało Szarka — wspomina Lesnau. Obak — żona zamordowanego Platha

Właśnie w tym budynku nauczał F. Prenhs, gdy w lutym 1939 r. został aresztowany

**N**A terenie Wolnego Miasta Gdańska, to znaczy: zarówno w samym mieście jak i na Gdańskich Żuławach żyła dość liczna rzesza Polaków. Na terenach przygranicznych całe wsie zwartą masą zamieszkiwali Polacy. Gdańsk posiadał szereg instytucji polskich jak Poczta Polska, Polskie Koleje, w których zatrudniano przede wszystkim Polaków. Należał też Gdańsk do polskiego obszaru celnego i funkcje nadzorcze w tym zakresie pełnili Polacy. Ale ani fakt, że Polacy byli od niepamiętnych czasów gospodarzami tej ziemi, ani to, że Gdańsk był „wolnym” miastem — nie ratowało Polaków od szykan i prześladowań miejscowych władz, zapatrzonych w najgorsze wzory pruskie i realizujących zbroję politykę Hitlera. Już w 1930 r. pułkownik J. Beck, obejmując fotel ministra spraw zagranicznych stwierdził, że Polska prawie każdego dnia traci w Gdańsku trochę ze swych uprawnień i sytuacja wkrótce może stać się wprost krytyczna. Ta trafna diagnoza polityczna wymagała odpowiednich decyzji i posunięć w stosunku do Wolnego Miasta, aby zabezpieczyć w nim prawa Polaki i Polaków. Niestety, po stosunkowo krótkim okresie stanowczych i rozsądnych poczynań, nastąpił okres ustępstw, bratania się i zabiegania o względy brunatnego dyktatora. Wiemy dobrze, jakie efekty spowodowała ta polityka i jaką cenę musiał za nią zapłacić naród polski.

Dla gdańskiej Polonii, dla kadr nauczycielstwa, które na tym terenie borykając się z niezwykłymi przeszkodami szczepiło znajomość polszczyzny i umiłowanie języka polskiego, dla polskich chłopów twardo dzierżących skrawki żuławskiej ziemi, dla pocztowców, kolejarzy i celników II wojna zaczęła się znacznie wcześniej niż dla reszty świata, niż dla pozostałej części Polski. Zanim skromne umocnienia na Westerplatte zaczęły ryć pociski krążownika Schleswig-Holstein, zanim pancerne zagonny wdarły się w żywy organizm Rzeczypospolitej, zanim posypały się bomby powietrznych piratów na polskie miasta i wsie, na szkoły, kościoły i szpitale, gdańska Polonia znała już dobrze teutońską wściekłą nienawiść do wszystkiego, co polskie i zdawała sobie dobrze sprawę, jakie ofiary trzeba będzie ponieść, gdy znikną pozory praworządności, gdy do głosu dojdzie i ruszy na podbój świata brunatna bestia.

**SZYKANY I PRZEŚLADOWANIA**

Już w 1934 r. na ścianach domów zamieszkałych przez Polaków ukazywały się napisy: Śmierć Polakom! Polacy niech wyzdychają!

W 1936 roku siłą porywano w Gdańsku polskie dzieci do szkół niemieckich.

Przytaczam za Stanisławem K. Szwentnerem: — podczas obławy policyjnej w Pruszczu złapany został i siłą doprowadzony do niemieckiej szkoły uczeń polskiego gimnazjum w Gdańsku czternastoletni Edmund

Czerwiński. Żandarmi niemieccy warowali na podgdańskich dworcach, urządzając na uczniach łapanki. Do mieszkania. Serockich w Sopocie wdarł się policjant usiłując odprowadzić dwoje dzieci gospodarzy do niemieckiej szkoły. W Pruszczu wójt z żandarmami usiłowali dostać się do mieszkania przetokowego PKP Feliksa Warczyńskiego. W Kleszczewku peron okupowali dwaj żandarmi, połując na polskie dzieci. We wsi Preczewo żandarmi odprowadzili do niemieckiej szkoły dzieci Łukaszewskiego, Pettkiego i Grzenkowskiego.

Zdarzały się też napady bojówek hitlerowskich na polskie mieszkania, podczas których demolowano sprzęty, strzelano, bito siekierami. W Ostaszewie np. napadnięto na dom Czapiewskich, Szymkowskich, Orłowski i Olszewskich. Czapiewska otrzymała cios siekierą, żonę Orłowskiego torturowano, żeby się dowiedzieć, gdzie jest jej mąż. We wsi Lisewo hitlerowcy pokłuli nożami robotnika posyłającego swe dzieci do polskiej szkoły.

W lutym 1939 roku na jednej z kawiarni we Wrzeszczu wywieszono ogłoszenie: Psom i Polakom wstęp wzbroniony. Rozwydrzeni młodzieniaszkowie hitlerowscy wyrzucili z Politechniki wszystkich studentów Polaków, — Polen raus — rozlegały się wrzaski. Tym wyczynom przyglądał się rektor prof. Pohlhausen, pokrzykując „Es ist Polen doch verloren”. Była to parodia pierwszych słów hymnu polskiego — Noch ist Polen nicht verloren — (Jeszcze Polska nie zginęła) i ich zaprzeczenie: A jednak zginęła... W maju uzbrojone bandy napadły i spaliły polski posterunek celny w Kaldowie. Policja gdańska coraz częściej dokonywała aresztowań wśród Polaków pod zarzutem szpiegostwa.

Nasilenie aktów gwałtu wobec polskich kolejarzy i celników tłumaczy się m. in. i tym, że obecność tych ludzi uniemożliwiała, a przynajmniej utrudniała przemysł broni z Prus Wschodnich do Gdańska, który to proceder — w przewidywaniu bliskiego wybuchu wojny — uprawiano na wielką skalę. Niedozwolone — z punktu widzenia umów zawartych z Polską — machinacje w zakresie rozbudowy sił zbrojnych Wolnego Miasta, prowadziły do tak absurdalnych zarządzeń, jak nakaz wydany polskim celnikom przez terenowe władze administracyjne w Piekle przechodzenia do miejsca pracy ściśle określoną trasą. Chodziło o to, aby polscy celnicy nie widzieli przygotowań wojennych, które na terenie pogranicznym łatwo mógł dostrzec każdy, kto choćby w niewielkim stopniu był obznajmiony ze służbą wojskową. Nieprzebrnięty tego zaskaku (bezwprawnego oczywiście) doprowadziło do aresztowania Ludwika Krajniaka, pracownika służby celnej w Piekle.

**JURAND Z PIEKŁA**

Spotkanie Krajniaka z gdańską policją jako żywo przypomina spotkanie Juranda z Krzyżakami w zamku szczytnieńskim.



SWIAT na którym żyjemy



Krajniak zachował się jak dżentelmen podczas aresztowania. Oddał broń i pozwolił się odwieźć do więzienia zgodnie z poleceniem swych władz, które brzmiało: nie dać się sprowokować! Gdy jednak na posterunku żandarm dość lichy postawy zaczął się natrząsać i wygrażać, Krajniak nie wytrzymał i posłał go na deski. W następnej rundzie miał przeciwko sobie trzech przeciwników. Ale Krajniak, jak to jeszcze zaobserwować można — chłop nie ulomek: ruszył jak huragan tak, że napastnicy rychło w ucieczce schronienia szukali. Sześciu czy siedmiu wtoczyło się ich śladem. Krajniak ławą się nakrył i rozdawał ciosy na prawo i lewo. Tym razem jednak, nie zdzierzył, uległ. Okrutnie znęcał się nad powalonym i skrepowanym więźniem. Ci, co go wówczas widzieli w więzieniu wspominają, że był czarny jak Murzyn, od stóp do głowy zbity i posiniaczony.

**NOC BESTIALSTWA I MORDU**

Nadeszła pamiętna noc z 31 sierpnia na 1 września 1939 r. Maszynista Franciszek Wojciechowski wyjechał parowozem z Tzewa do Malborka, aby przeprowadzić pociąg tranzytowy do Chojnic. W Malborku ściągnięto z niego mundur kolejarzski, a jego samego zamknięto w więzieniu. Ten sam los spotkał jego pomocnika Matuszka, maszynistę Sakowicza i pomocnika Genza. SS-mani przebrani w mundury polskich kolejarzy ruszyli pociągiem pancernym, aby niespodziewanie opanować Tzew. Ale polscy kolejarze czuwali. Nic zmylił ich kradziony strój SS-manów. Piekło dzwoniło do Szymankowa: Uwaga, pociąg pancerny! Czy słyszyście?

Odpowiedzi nie było. Łączność została przerwana.

W chwilę później nad budynkiem stacyjnym Szymankowa wystrzeliła rakietą. Był to znak, że usłyszano i zrozumiano. Szarek, który dał znak, zwiś z okna śmiertelnie ugodzony nieprzyjacielskim pociskiem. Ale wieść poszła już dalej do Tzewa. Zaskoczenia nie było.

Krwawo zapłacili polscy kolejarze za swą patriotyczną postawę.

— Około czwartej nad ranem obudził mnie warkot samolotów — wspomina Alfons Lesnau, który był kierownikiem przystanku kolejowego PKP w Kołdowie, a mie-

szkał w budynku, w którym mieścili się biura odcinka kolejowego PKP w Szymankowie. Obudził się, podszedł do okna i spostrzegł, że miejscowy żandarm Gröning w towarzystwie czterech członków SA prowadzą polskich kolejarzy Pawła Platha, Romana Grubbę i Jana Zelewskiego. Wszyscy kierują się do budynku stacyjnego. Lesnau budzi swego kolegę Artura Okroya. Za chwilę słychać głośnie walenie w drzwi i głos żandarma: otwierać.

Na korytarzu ustawia się pięciu kolejarzy, kierując się na rozkaz żandarma ku wyjściu. Niespodziewanie padają strzały. Pada stojący w pierwszej dwójce Plath i Grubba, pada Zelewski i Okroy, pada również stojący na końcu Lesnau. Ten ostatni jest ranny w ramie, ale próbuje się ratować. Ostatnim wysiłkiem wycofuje się z korytarza do archiwum. Za nim wpada Zelewski. Lesnau słyszy jak oprawcy dobijają rannych. Leżący obok Zelewski dostaje jeszcze trzy strzały. Lesnau leży jak martwy. Ani drgnie. Wstrzymuje oddech. Oprawcy wychodzą — słychać jeszcze trzy strzały w mieszkaniu. To ginie brzemienna żona Lesnau — Elżbieta.

Nie jest to jedyny mord. Tego dnia od kul oprawców ginie 19 polskich kolejarzy i inspektorów celnych oraz dwie kobiety. „Tu spoczywa polska mniejszość narodowa” — napiszą mordercy na grobie polskich bohaterów, pochowanych we wspólnej mogile na śmietniku w pobliżu wiatraka. Hier ruht die polnische Minderheit... Ośmielili się być Polakami, polską mniejszością i dlatego musieli zginąć...

★

W dwudziestą dziewiątą rocznicę ich śmierci Komisja Badania Zbrodni Hitlerowskich i ZBoWiD urządziły w Malborku sesję prasowo-radiową. Pod pomnikiem pomordowanych złożono kwiaty.

Polegli za ojczyznę...

Paweł Szczeciński, Helena Szczecińska, Elżbieta Lesnau, Alfons Runowski, Paweł Kraiński i Gerard Wilcowski, Artur Okroy, Roman Grubba, Jan Zelewski, Mieczysław Olszewski, Aureli Strzepakowski, Marian Chmielecki, Alojzy Łukowski, Paweł Plath, Władysław Kamiński, Eugeniusz Murszyński, Stanisław Szarek, Władysław Kamiński, Ignacy Wasilewski, Michalak...

Nie tylko oni.

Polegli za ojczyznę. Oddali życie za wolność tej ziemi:

— Jan Hinz, nauczyciel z Piekła, Augustyn Czyżewski, Augustyn Czoska, inspektor celny, jego żona Salomea, córka Edyta, nauczycielka, syn Hubert, Kunegunda Pawłowska, ochroniarzka z Trabek Wielkich, Alojzy Czapiewski i wiele tysięcy innych — najlepszych synów ziemi gdańskiej, która nigdy ziemią polską być nie przestała.

Popłynęły wspomnienia...

Mówił A. Lesnau jak został rozstrzelany i jak później drogą zawiła i ciernistą do wojsk polskich na Zachodzie się dostał.

Mówił Krajniak jak ławą żandarmów prał i jak oni skatowali go nogami od tej samej ławy, by wymusić przyznanie się do szpiegostwa.

Mówił Franciszek Preuhs, niegdyś nauczyciel w Szymankowie, aresztowany w lutym 1939 roku i skazany na więzienie.

Snuł wspomnienie Erwin Karczewski, któremu hitlerowscy zbrodniarze zamordowali ojca i matkę, a jego samego zaprzęciem uczynić chcieli.

Cichym, spokojnym głosem o swej tragedii mówiła Plathowa.

Płynęły wspomnienia jak łyż gorące, jak piołun gorzkie, krzywda i ból nabrzmiałe. Wspominano bohaterów i męczenników i wspominano ich katów.

W wioskach nadwiślańskich najbardziej haniebną pamięć zostawił po sobie Hauptwachmeister żandarmerii Herman Gröning. Brał udział w każdej antypolskiej hecy. Mordował kolejarzy i celników. Z nim razem działali SS-mani — Otto Palenzatis, Bruno Mülke, Bernard Paschke, Holz, Schott.

Część zbrodniarzy żyje jeszcze. Karczewski przypadkiem odkrył miejsce zamieszka-



Na grobie pomordowanych skromny kamień z wyrzniętymi nazwiskami

nia Gröninga, wachmeistera z Simonsdorfu, jak Niemcy nazywali Szymankowo. Niestety, zbrodniarze żyją spokojnie i kąpią sobie ze sprawiedliwości. Pani Sprawiedliwość w NRF nosi nie tylko opaskę — jak to sobie wyobrażali starożytni. Jest ślepa i głucha.

S. WILKOWSKI

W tym domu popełniono mord na polskich kolejarzach



W środku E. Karczewski, któremu oprawcy zamordowali ojca i matkę



Inż. Anatol Burczak nie miał początkowo żadnych powodów do narzekania na swój los. Był młody, zdrowy, dobrze zarabiał i cieszył się ogólnym poważaniem współobywateli. Stosunki rodzinne układały mu się znakomicie. Kochał swoją piękną żonę i był pewien, że ona odwziewa mu się takim samym uczuciem. Wszelkie kłopoty związane z gospodarstwem domowym wzięła na swe barki teściowa — kobieta spokojna, pracowita, oszczędna i kochająca zięcia na równi chyba z własną córką. Inż. Burczak nawet nie przypuszczał, że przychylność losu odwróci się kiedykolwiek od niego.

Pewnego dnia wrócił po pracy do domu z dużą paczką w ręku. Kupił żonie futro, które ona wczoraj oglądała w komisie i które nadzwyczaj się jej podobało. Dźwigając paczkę, cieszył się na samą myśl radości, jaką sprawi żonie tym niespodziewanym prezentem. Danuty jednak w domu nie zastał. Teściowa wyjaśniła mu jakimś takim niepewnym i wahającym się głosem, że córka pewnie zaraz wróci. Wróciła za dwie godziny. Tłumaczyła się, że przypadkowo spotkała na ulicy przyjaciółkę z lat szkolnych i musiała wygadać się z nią do sztychu.

Inż. Burczak poczuł się dotknięty, gdy żona przyjęła drogie futro bez szczególnego entuzjazmu, można nawet powiedzieć — obojętnie. Powiedziała zdawkowo:

— Bardzo to ładnie z twojej strony, że mi kupiłeś to futro.

Futra tego nawet nie przymierzyła. Od razu schowała do szafy.

kupił, i rusza; ale nie w stronę pawilonów. Anatol bez namysłu wybiegł z biura, zatrzymał taksówkę i kazał się zawieźć pod dom Derleckiego. Wszedł do pobliskiej kawiarenki, zamówił kawę i przez okno obserwował ulicę i blok, w którym mieszkał przyjaciel. Nie czekał długo. Na jazdnie zatrzymała się znajoma „Syrenka”. Wyszli z niej Derlecki i Danuta. Trzymając się za ręce, weszli do kamienicy...

Burczak nie mógł oderwać oczu od wejścia, w którym zniknęła żona i jego przyjaciel. Po dwóch godzinach znów ich zobaczył. Uśmiechnięci, szczęśliwi wsiadli do samochodu i pojechali przed siebie.

Inż. Burczak pieszo wrócił do biura. Usiadł za biurkiem i nie wiedząc co robi, miętosił w ręku jakiś dokument. Wszedł Derlecki. Zaczął coś wesołego opowiadać, ale urwał w pół słowa, ujrawszy wykrzywioną w straszliwym grymasie twarz Anatola. Wyniósł się czym prędzej z gabinetu.

Po powrocie do domu inż. Burczak przez kilka godzin nie odzywał się ani do żony, ani do teściowej. Potem niespodziewanie rzekł do Danuty:

— Jakże proponujesz wyjście z tej sytuacji? Domyśliła się o co chodzi. Powiedziała:

— Kocham Ryszarda i on mnie też kocha. Chciałabym ci to już dawno powiedzieć, ale jakoś nie nadarzała się okazja. Rozejdziemy się. Tak będzie najlepiej. Ja nie potrafię się wyrzec swego szczęścia.

Teściowa, która podsłuchiwała rozmowę przez uchylone drzwi, wybuchnęła spazma-

i [była szczęśliwa — dochodził do wniosku. Po trzech dniach zwolnienia lekarskiego inż. Derlecki wrócił do pracy. W tydzień później Anatol zobaczył go jadącego taksówką w towarzystwie pięknej Ireny Weselskiej, projektantki z działu budownictwa przemysłowego. Dalej wypadki potoczyły się zgodnie z brutalną logiką życia. Danucie amputowano rękę. O romansie Derleckiego z Weselską mówiono już głośno. Potem do Anatola dotarła wiadomość, że inż. Derlecki wyrzucił z mieszkania matkę Danuty. Któregoś dnia w godzinach pracy poproszono inż. Burczaka do telefonu. W słuchawce usłyszał słaby głos swojej byłej żony. Przepraszała go, że właśnie do niego zwraca się z pewną prośbą, chociaż rozumie, że nie powinna tego robić, ale innego wyjścia nie ma. Zresztą nie o nią samą tutaj chodzi. Zapytała Anatola, czy nie zechciałby potrudzić się trochę i pomóc jej matce w znalezieniu jakiegoś pokoiku sublokatorskiego, bo staruszka jest niezradna, a ona — Danuta — nie ma się do kogo w tej sprawie zwrócić. Sama jeszcze przez kilka tygodni, a może i dłużej, będzie przebywała w szpitalu. Nie jest więc w stanie zapieknąć się matką, która znalazła się przez nią, rodzoną córkę, w trudnej sytuacji.

Inż. Burczak zwlekał z odpowiedzią. Ale nie dlatego, że chciał umyć ręce w tej sprawie. Po prostu czuł, że jeśli zaraz cokolwiek powie, to się rozplacze. Lzy cisnęły mu się do oczu. Coś go draapało w gardle. Nie chciał, by współpracownicy widzieli jego wzruszenie. Danuta opacznie zrozumiała jego milczenie. Powiedziała:

— Przepraszam, rozumiem ciebie. Popelniam błąd, że właśnie tobie zwracam głowę swoimi sprawami...

Krzyknął w słuchawkę:

— Ależ oczywiście wszystko załatwię, to dla mnie drobnostka. Nie martw się tą sprawą...

Potem przez kilka godzin dzwonił do znajomych i pytał się, czy nie mają do wynajęcia jakiegoś pokoiku, lub czy nie wiedzą, kto by taki pokój wynajął. Niestety, trudził się daremnie. Z trudem, z oporami dojrzała w nim pewna decyzja. Pod wieczór doszedł do wniosku, że innego wyjścia z sytuacji nie ma. Musi ułokować byłą teściową w swoim mieszkaniu. Odstąpił jej jeden pokój i koniec... Staruszka od kilku dni siedziała na walizkach w stróżówce bloku, w którym mieszkał Derlecki. Pojechał tam i przywiózł zrozpaczoną i zawstydzoną jego dobrocią kobietę do swego domu. Po kilku dniach znów zadzwoniła Danuta. Podziękowała mu za opiekę nad matką.

Wreszcie Danutę wypisano ze szpitala. Dzień przedtem jej matka zwróciła się do niego z zapytaniem, czy nie zezwoliłby, aby córka na krótki czas zamieszkała z nią w pokoju, który jej wspaniałomyślnie odstąpił. Anatol pomyślał z gorczycą:

— Oto los zwraca mi żonę...

Co miał robić? Zgodził się. Danuta wróciwszy do dawnego domu, zapewniła Anatola, że nie będzie dla niego długo ciężarem. Gdy tylko lepiej poczuje się, znajdzie sobie jakąś pracę i wtedy rozejrzy się za mieszkaniem dla siebie i matki. Ostatecznie uciegli jej tylko lewą rękę... Inż. Burczak nic na to nie odrzekł. Potem słyszał za zamkniętymi drzwiami płacz obu kobiet.

I tak mija czas. Żyją pod jednym dachem, ale osobno, kobieta i mężczyzna, którzy kiedyś przysięgali sobie miłość i wierność w każdej sytuacji aż do śmierci, i z której to przysięgi sąd ich potem zwolnił. Mężczyzna, który wciąż tę kobietę kocha i kobietą, którą przytłacza poczucie winy i onieśmielenie wobec dobroci człowieka tak okrutnie przez nią skrzywdzonego. Inż. Burczak dyskretnie pomaga finansowo swojej byłej żonie i teściowej, bo Danuta, jako inwalidka, nie potrafiła jeszcze znaleźć sobie pracy. Dla niektórych jednak ludzi Anatol stał się pośmiewiskiem. Drwią sobie z okoliczności, w jakich niewierna żona, znów znalazła się w jego mieszkaniu.

JERZY ALEKSANDER

# Ścieżki losu

Od tego czasu Anatol Burczak po prostu nie poznawał żony. Odmieniła się, jakby ją ktoś dotknął różdżką czarnoksiężką. Coraz częściej i dłużej bywała poza domem, tłumacząc się wizytami u szkolnej przyjaciółki. Stała się dla męża chłodna i opryskliwa. Zmieniła się także teściowa. Przeszła patrzeć zięciowi prosto w oczy, jakby się czegoś wstydzila. Z jej twarzy znikł uśmiech. Anatol zauważył kilka razy jak popłakiwała sobie po kątach.

O zdradzie żony mąż najczęściej dowiaduje się ostatni, choć całe środowisko, w którym on żyje, huczy od plotek, domysłów i komentarzy. Tak się właśnie stało z inż. Burczakiem. Pewnego dnia przeglądając w biurze bieżącą korespondencję, znalazł kartkę z takim napisem:

„Panie inżynierze, jeśli chce pan przekonać się, co porabia pańska żona w tajemnicy przed panem, proszę obserwować dom swego przyjaciela i podwładnego inż. Ryszarda Derleckiego, szczególnie w godzinach, gdy wychodzi on z biura, aby załatwić rzekome sprawy służbowe na poszczególnych naszych budowach.”

List ten wstrząsnął Burczakiem. Kiedy minął pierwszy szok, pomyślał sobie, że być może ktoś podle zażpił z niego. Ale przypomniał sobie zmianę w zachowaniu się żony i rozpacz na nowo wypełniła mu serce. W jakiś czas potem Derlecki wszedł do pokoju swego kolegi i oświadczył, że wychodzi na dwie godziny, aby sprawdzić tok robót na budowie pawilonów handlowych. Z okna gabinetu Burczak obserwował, jak przyjaciel wsiada do „Syrenki”, którą niedawno sobie

tycznym szlochom. Zaczęła błagać córkę, aby się opamiętała, aby nie prowokowała losu. Danuta ofuknęła ją:

— Jeśli tak kochasz zięcia, to proszę bardzo, zostań z nim.

Kiedy następnego dnia Anatol wrócił z pracy do domu, nie zastał już ani żony ani jej matki. Później dowiedział się, że obie kobiety zamieszkały u Derleckiego. Dowiedział się także, że Danuta rozpusza wśród znajomych plotkę, że on — Burczak — znęcał się nad nią i dlatego musiała się od niego wyprowadzić.

Rozprawa sądowa o rozwód odbyła się w pół roku później. Danuta powróciła do swego panińskiego nazwiska. Po odejściu żony, inż. Burczak zmienił się nie do poznania. Zaniedbał się w pracy. Coraz częściej zaglądał do kieliszka. Do domu wracał późną nocą. Nie mógł znieść widoku izeb i mebli, które mu przypominały kochaną i niewdzięczną kobietę. Zrzekł się kierowniczego stanowiska w biurze, aby nie stykać się bezpośrednio z Derleckim.

W kilka miesięcy po rozwodzie na Anatola spadła wstrząsająca wiadomość. Oto Danuta i Derlecki wracając z niedzielnej wycieczki za miasto ulegli katastrofie samochodowej. Ryszard wyszedł z niej z niewielkimi obrażeniami. Jego przyjaciółkę w stanie ciężkim przewieziono do szpitala. W pierwszej chwili inż. Burczak odczuł jakąś dziwą satysfakcję i radość. Los sam ukarał niewierną żonę — pomyślał. Potem — w miarę jak ze szpitala napływały coraz to gorsze wiadomości o zdrowiu Danuty — zaczął ogarniać go smutek i przygnębienie. — Lepiej niechby sobie żyła

# ZJAZD ZJEDNOCZONYCH TOWARZYSTW NIEWIAST ADORACJI NAJŚWIĘTSZEGO SAKRAMENTU



Ordynariusz diecezji warszawskiej ks. biskup Tadeusz R. Majewski wygłasza Słowo Boże

**K**s. biskup Franciszek Hodur powołał do istnienia Towarzystwo Niewiast Polskich Adoracji Najświętszego Sakramentu. Organizacja ta istnieje obecnie przy każdej parafii polskokatolickiej. W celu zaktywizowania i ożywienia działalności kół parafialnych tej organizacji na terenie diecezji warszawskiej, ks. biskup Tadeusz Majewski, zwołał do Warszawy na dzień 25 września br. pierwszy diecezjalny Zjazd Zjednoczonych Towarzystw Niewiast ANS.

Spotkanie delegatek rozpoczęło się uroczystym nabożeństwem w kościele katedralnym przy ul. Szwoleżerów 4. Biskup Ordynariusz celebrował Mszę św. i wygłosił Słowo Boże. W nawiązaniu do perykopy ewangelijnej, omówił znaczenie tej tajemnicy wiary dla życia religijnego. Następnie omówił rolę polskokatolickiej wierzącej niewiasty w podtrzymywaniu kultu Eucharystii i szczerzej pobożności.

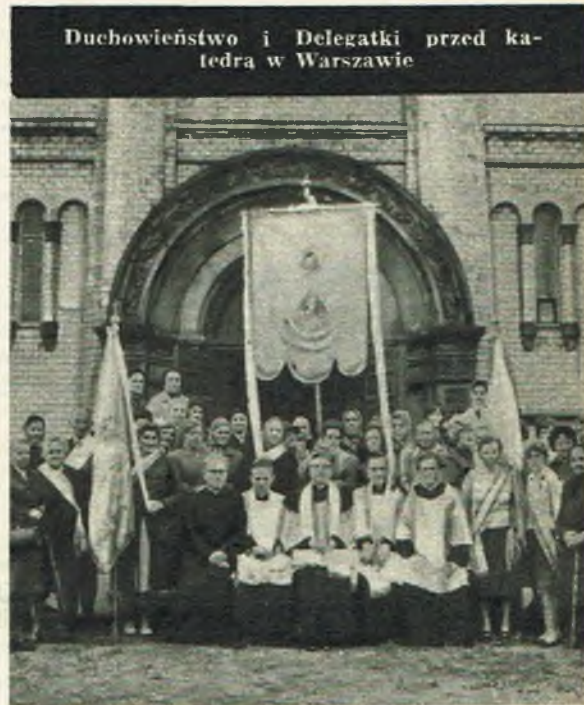
Obrazy Pierwszego Zjazdu odbywały się w sali parafialnej przy ul. Szwoleżerów 4. Zgromadzone delegatki (jedna delegatka z każdej parafii) przywitał Biskup Ordynariusz, wyrażając słowa wdzięczności za dotychczasową pracę.

Referat pt. „Rola niewiasty w Kościele Polskokatolickim” wygłosiła siostra Teresa Lewandowska.

W wyniku dyskusji, podczas której zabierały głos delegatki z Świeciechowa, Tomaszowa Mazowieckiego, Warszawy, Zamościa, Grudziądza, Gdańska, Horodła i z innych parafii, uchwalono program działalności Towarzystw Parafialnych na najbliższą przyszłość.

Uchwały Zjazdu i rezolucje zamieszczamy obok.

Duchowieństwo i Delegatki przed katedrą w Warszawie



## Rezolucja

My, przedstawicielki parafialnych kół Towarzystwa Niewiast ANS Diecezji Warszawskiej, zgromadzone na I Diecezjalnym Zjeździe oświadczamy w imieniu wszystkich siostr, że zgodnie z naszym Statutem będziemy wiernie stać przy Kościele Polskokatolickim i wypełniać sumiennie wszystkie obowiązki i zadania.

W szczególności będziemy dbać o podtrzymanie i rozwój katolickiego kultu Eucharystii, zarówno poprzez obecność na Mszy św. w każdą niedzielę i częste przystępowanie do Komunii Św. — mianowicie w każdą pierwszą niedzielę miesiąca lub przynajmniej raz na kwartał — jak i poprzez troskliwość o wygląd ołtarzy, szat liturgicznych i w ogólności o wygląd naszych polskokatolickich świątyni.

Będziemy chętnie współpracować z każdym duszpasterzem naszym zabiegając przede wszystkim o Chwałę Bożą i misyjny rozwój naszych parafii. Świecić będziemy przykładem poszanowania naszych biskupów i wszystkich władz kościelnych.

W naszych rodzinach i w życiu prywatnym dawać będziemy wzór innym parafiankom w rozlewaniu dobroci, szlachetności, wyrozumiałości i wzajemnego szacunku rodziców do dzieci. Dzieci nasze będziemy wychowywać zarówno na wiernych wyznawców Kościoła Polskokatolickiego jak i na przykładowych obywateli naszej Ojczyzny.

Solidaryzujemy się z całym naszym Kościołem w jego współpracy i innymi wyznacznymi chrześcijańskimi w ramach ruchu ekumenicznego. Popieramy jego wysiłki w nawiązywaniu przyjacielskich kontaktów z wszystkimi Kościołami. Czujemy się ściśle i mocno związane z naszymi siostrami w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie, zwłaszcza zorganizowanymi w siostrzane Towarzystwo Niewiast ANS z centralą w Scranton.

Modlić się nie ustaniemy o pokój dla świata i o sprawiedliwość społeczną. Ubolewamy nad losem matek i dzieci wietnamskich cierpiących z powodu niesprawiedliwej wojny. Ubolewamy nad losem matek i dzieci w krajach głodujących i solidaryzujemy się z wszystkimi ludźmi dobrej woli, którzy spieszą im z pomocą.

Postawione przez Opatrność Bożą przy swych obecnych stanowiskach i obowiązkach niewiast, matek, parafianek i Polek, zrobimy wszystko, by naszym dzieciom i naszej młodzieży było lepiej żyć, modlić się i pracować.

Warszawa, dnia 25 września 1968 r.

## UCHWAŁY

— Zaktywizować i ożywić pracę Parafialnych Towarzystw Niewiast ANS przez werbowanie nowych członkiń, wciąganie wszystkich do czynnego udziału w życiu religijnym każdej parafii.

— Zachęcać rodziny polskokatolickie mające dorastających, pobożnych synów do obrania stanu kapłańskiego.

— Nabywać, czytać i rozpowszechniać kościelną prasę i wydawnictwa polskokatolickie.

— Szczerze współpracować z chrześcijańskim ruchem ekumenicznym poprzez czynny udział w pracach Polskiej Rady Ekumenicznej.

— Roztaczać opiekę nad mogiłami nieznanymi żołnierzy i wyznawców spoczywających na najbliższych cmentarzach.

— Chętnie i bez wezwania przekazywać na rzecz Diecezjalnego Zarządu Zjednoczo-

nych Towarzystw Niewiast ANS składki kwartalne ustalone przez parafialne Kółto Towarzystwa ANS.

Za Prezydium Zjazdu:

MARIA PERETZ, HELENA KOWALCZYK,  
IRENA DERTKIEWIĆZ

Warszawa, dn. 25.IX.1968 r.

Otwarcie Zjazdu Towarzystwa Niewiast Adoracji Najśw. Sakramentu



# Porady zielarskie

## CZY DOBRE SĄ ZIOŁA PO BABCI?

Cała rodzina wie, że babcia dożyła sędziwego wieku w zdrowiu i humorze, i cała rodzina przypisuje to ziołom, które babcia od niepamiętnych czasów parzyła i pijała dwa, a nie raz i trzy razy dziennie.

No i została tych ziół duża torba, więc się je przechowuje, bo to są te dobre zioła, które babci zapewniły zdrowie do ostatnich lat jej życia.

Czy to ma sens? Pyta mnie właśnie Pan Stanisław R. z

Pruszkowa, czy może parzyć i pić te zioła?

Przede wszystkim zioła i zioła to nie jest to samo: każde ma swoje przeznaczenie i każde musi być dostosowane do pacjenta i jego dolegliwości. Po drugie — jak długo można przechowywać zioła, kiedy one tracą swoją wartość leczniczą?

Otóż zioła pachnące przechowuje się dotąd, dopóki dobrze pachną, a więc nie dłużej niż rok. Zioła nie pachnące przechowujemy do dwóch lat; nasiona, korzenie i kory do sześciu lat, z wyjątkiem kminku, który i po dziesięciu latach nie traci wartości leczniczej, nawet wtedy gdy

jest przechowywany w nieznaczalnym opakowaniu np. papierowym. Drugim wyjątkiem jest kora kruszyny, która świeżo zdarta z gałązek nie nadaje się do użytku i musi albo rok odleżeć w suchym i przewiewnym miejscu, albo należyć ją przez godzinę prażyć w temperaturze powyżej stu stopni C.

Bratek polny i owoc kasztana tracą działanie po roku, nawet wówczas gdy są dobrze przechowywane. A cóż to jest właściwie to dobre przechowywanie? Zioła, — bez względu na to czy są pachnące czy nie — należy przechowywać w opakowaniu szczelnym, a więc np. w dobrze zamkniętym słoju szklanym lub pudełku blaszanym o dobrym zamknięciu. Oczywiście, jeżeli mówimy o zapasach zielarskich, a nie o tych torebkach, które kupujemy doraźnie w sklepie zielarskim.

Poza tym należy pamiętać, że wszelkie zioła trzeba trzymać z dala od obcych zapachów, gdyż wysuszone zioła wchłaniają w siebie te obce zapachy: i tak np.

zioła suszone nad oborą będą zalatywały obornikiem, a zioła trzymane w garażu będą śmierdziały benzyną itd. itp.

A na koniec — najważniejsze. Jeśli w ziołach, które przechowujemy zauważymy pajęczynę, poczujemy z nich zapach stęchlizny lub zobaczymy robaki — należy wszystko jak najszybciej spalić, gdyż szkodniki ziołowe, mole itp. bardzo często przetrzucają się na inne środki spożywcze, które w domu przechowujemy i mogą nam narobić nieobliczalnych szkód.

Tak więc zioła, które nie są dla nas przeznaczone, nie są przepisane przez fachowca, zioła, o których nie wiemy do czego służą i jak długo były przechowywane — najlepiej spalić. Ceny ziół są na ogół niskie — strata będzie naprawdę niewielka.

CZ. DRABOWICZ

## ODPOWIEDZI PRAWNIKA

Pan W.P. — Kalisz — dla uzyskania renty inwalidzkiej dla osób powyżej lat 30 ustawa wymaga 5 lat zatrudnienia. Liczą się również lata pracy przed wojną. Brakujący okres można „dopracować” w dotychczasowym zakładzie pracy lub w jakimkolwiek innym pod warunkiem ubezpieczenia pracownika. O inwalidztwie orzekają właściwe komisje lekarskie.

Pan T.L. — Warszawa — jeżeli pracownik w obrębie tego samego normalnego czasu pracy wykonuje dla jednego zakładu

pracy kilka różnych funkcji — pracownik może otrzymać za nie tylko jedno wynagrodzenie przewidziane dla funkcji najwyższej płatnych. Gdy kumulacja kilku funkcji powoduje konieczność pracy w godzinach nadliczbowych — co nie jest równoznaczne z pracą w domu — pracownik powinien otrzymywać za tę pracę dodatkowe wynagrodzenie. Taka jest decyzja CRZZ z dn. 7.VI.1955 roku. Zastępowanie więc nieobecnego pracownika samo przez się nie rodzi roszczeń do dodatkowego wynagrodzenia, jeśli mieści się w normalnym czasie pracy. Praca w godzinach nadliczbowych musi być wykonywana w zakładzie pracy i na jego zlecenie.

Pan S.W. — Ostrów Wlkp. — do p. 1) — właściciel nie może dowolnie podwyższać czynszu. Obowiązuje Pana czynsz ustalony wyrokiem sądowym. Do p. 2) — jeżeli centralne ogrzewanie ma być zainstalowane dla całego domu nie może Pan sprzeciwiać się zainstalowaniu go w jego mieszkaniu. Inna sprawa, czy jest Pan zobowiązany do partycypowania w kosztach tej instalacji. Tego rodzaju koszty obciążają właściciela nieruchomości. Do p. 3) — Właściciel nie ma prawa pozbawiać Pana prawa z korzystania z podwórka zgodnie z jego przeznaczeniem. Do p. 4) — W sprawie nieporządków domowych u-

ragających higienie winien Pan zawiadomić Prezydium Rady Narodowej.

Pan S.G. — Częstochowa — w odpowiedzi na list wyjaśniamy, że nic nie stoi na przeszkodzie, aby rozwiązał Pan stosunek prawny. Nie stoi też temu na przeszkodzie tzw. materialna odpowiedzialność wspólna, gdyż ustaje ona razem z umową o pracę. Oczywiście wiąże ona do czasu rozwiązania stosunku pracy.

PRAWNIK

Wytnij ten kupon. Opisz dokładnie sprawę w liście do redakcji, a otrzymasz bezpłatną poradę prawną.

POZIOMO: 1) gliniana podłoga, 4) działanie, wpływ, 10) pisarz, 11) kojarzy się z Ruslanem, 12) powieść Orzeszkowej, 13) miejsce bitwy, w której poległ Leonidas, 14) pomysł, projekt, 15) świta, 18) tkanina bawełniana, 21) dodatek do drugiego dania, 24) czasowisko w pow. jeleniogórskim, 26) szalasy pokryty skórą jelenimi albo wojskiem, 27) figura stylistyczna, 28) region między Tatrami a Beskidami, 29) opera Verdiego, 30) zestawienie opłat.

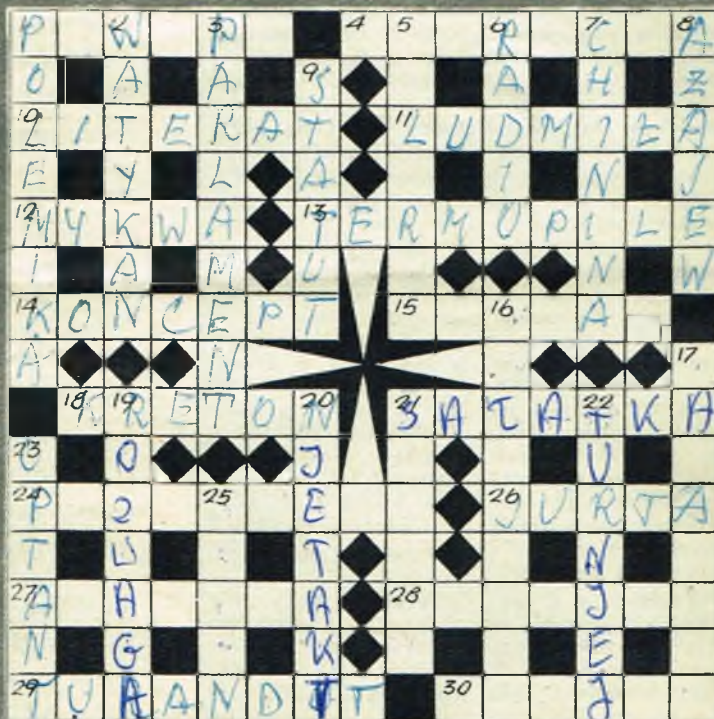
PIONOWO: 1) spór w prasie lub na zebraniu, 2) pałac papieski w Rzymie, 3) organ ustawodawczy w wielu krajach, 5) sycylijska metropolia, 6) ułatwia porozumienie się na dużej odległości, 7) lek przeciwmalaryczny, 8) autor powieści „Daleko od Moskwy”, 9) zbiór przepisów organizacji, 16) grzyb jadalny, 17) szabla od parady, 19) cechuje człowieka statecznego, 20) gafa, 21) pachyła ściana nasypu, 22) gra na szachownicy, 23) osoba uprawniona do wyboru ubywatełstwa, 25) konkurencja narcyjska.

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem: „Krzyżówka nr 42”. Wśród Czytelników, którzy nadesłały prawidłowe rozwiązania, rozlosowana zostanie nagroda:

KOMPLET KSIĄŻEK.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 42

POZIOMO: procent, renifer, Krzna, nagroda, krwotok, trans, pokład, strata, oczesna, ster, Orea, stadion, palasz, esteta, Taras, szampa, ognisko, rejon, narkoza, strofka. PIONOWO: ochrona, unikat, rejska, kłopot, paragon, retorta, iaba, rozważa, nerwica, Isika, Sures, Stone, rassa, krasnan, Atakama, szminka, senator, tarcza, rejs, sonata. Nagrodę w postaci kompletu książek Instytutu Wydawniczego „Odrodzenie” wylosowała PANI ANNA MASŁANKOWSKA, BYDGOSZCZ, UL. 24 STYCZNIA NR. 41 m 2.





## Kobięcy styl

**D**ziś prezentujemy dwa modele odpowiednie dla pań, które jeszcze nie zdążyły schudnąć, mimo, że są w trakcie przeprowadzania kuracji. Zanim jednak osiągną spodziewany cel — co może potrwać kilka miesięcy — proponujemy suknie zamieszczone na naszych zdjęciach. Nadają się one doskonale na tzw. większe wyjście jesienią lub zimą, uszyte je bowiem z miękkiej wełenki tzw. „dżerseju” po 240 zł za metr.

Na pierwszy model — ten z białym przybraniem i różą — potrzeba ok. 2,10 m materiału o szerokości 140 cm, a na przybranie białego jedwabiu ok. 60 cm. Najodpowiedniejsza będzie tkanina w ciemnym kolorze — czarnym (szalenie modny), ciemno granatowym lub brązowym. Suknia charakteryzuje się niedociętą talią, co bardzo wyszczupla i podłużnymi — także wyszczuplającymi — zaszewkami.

Drugi model — mimo pozorów — jest też sukienką jednoczęściową. Przęd jej, na linii bioder, odcięto zastępowaną linią. Asymetryczne jest zapięcie na trzy błyszczące guziki. Dekolt w kształcie „miski”. Płaska tzw. angielska kokardka z błyszczącego jedwabiu w kolorze sukni lub z aksamitu dodaje całości elegancji.

Obydwa modele są nieco tradycyjne i dlatego można nosić je długo bez obawy zmiany mody. Tym bardziej, że nie jest wykluczone, iż nasza kuracja odchudzająca nie powiedzie się. Nawet wtedy nie wpadajmy w panikę, gdyż ładnie zaokrąglona kobieca figura wcale nie szpeci, a nawet w wielu wypadkach dodaje uroku. Zaś w pewnym wieku bardzo korzystnie jest nieco przytyć. Wyglądają się wtedy zmarszczki na twarzy, która często zyskuje pięknie zaokrąglony prawie młodzieńczy oval. (Jr)

## SŁUCHAJ KAMILLI

### KOSZYCZKI

długo używane — po jakimś czasie są bardzo brudne. Jak je umyć? — pyta „Młoda Gospodyni”.

Trzeba je wyszorować szczotką, w dużej ilości wody. Do pierwszej wody bierze się na szczotkę soli i nia szoruje. Potem płucze się czystą wodą.

Jest jeszcze jeden sposób, może nawet skuteczniejszy. Na 10 litrów wody daje się tyle mydła lub IXI, by powstała pianina, a następnie dolewa się 10 łyżeczek amoniaku. I tym roztworem się szoruje, używając twardej szczotki. Potem spłukać czystą wodą. Nie suszyć na słońcu,

bo wiklina ciemniej, a jasna żółknie. Przy okazji poprzybijać — jeśli trzeba — odwinęte łyko lub inne uszkodzenia.

Uwaga: tak samo szoruje się stare meble koszykowe! Sa po takim zabiegu — jak nowe.

### SADZA NA DYWANIE

Mąż odnawiał piec, ale przy okazji zrobił na dywanie duże plamy z sadzy. Jak je usunąć? — pyta Eleonora R.

Można spróbować usunąć te plamy środkiem chemicznym „Textilem”, specjalnym do usuwania z dywanów tłustych plam. Ale jeśli ten środek nie po-

może, wystarczy nasaczyć ściereczkę kilkoma kroplami trójchlorku węgla i tym wycierać plamy. Powinny zejść bardzo łatwo i szybko.

### PRANIE KILIMÓW

Chciałabym uprać swój kilim. Czy można to zrobić środkami domowymi? — pyta Maria N.

Wbrew mniemaniu — na ogół kilimy nie farbuja. Jeśli to jest stary kilim — farbować nie powinien. Niestety, zdarza się, że do nowych kilimów, przy ich wyrobieniu, użyto wełny nie zawsze dobrze tj. trwale ufarbowanej i wtedy jeden kolor wełny może przy praniu — zniszczyć wszystko. Dlatego warto najpierw wypróbować i przekonać się, czy któryś z kolorów nie farbuje. Jeśli żaden — można prać kilim w wannie czy balii, jak wszystkie wełny, w roztworze płatków mydlanych, w letniej wodzie. W plamy wycierać dodatkowo płatki i trzeć szczotką, póki nie zejda. Potem dobrze spłukać i suszyć na płask, by uniknąć zacieków (np. na trawie — na podwórku lub na balkonie, na ramie z drążków itp.).

Gdyby się jednak okazało, że kilim farbuje, wówczas można wyprać go „na sucho”. W tym celu miejsce koło miejsca wcieramy talk lub makę ziemniaczaną. Jeśli są plamy, to wcieramy w nie tamponem waty trochę maki, potem tampon zwilżamy rozpuszczalnikiem (benzyną) i wycieramy, póki plama nie zjedzie. Gdy już w całość kilim wetrzemy porządnie talk czy makę, to wtedy kilim bardzo starannie trzepiemy i na koniec szczotką usuwamy resztki brudnego pyłu.

### JAK PRAĆ ANILANE?

— pyta Ania Cz. Zwyczajnie. Nic się chyba tak łatwo nie pierze jak właśnie anilana. Trzeba ją prać w letniej wodzie i jeśli jest jasna, to w IXI, jeśli ciemna — można użyć innych detergentów. Potem wypłukać w wodzie o tej samej temperaturze co użyta do prania. Płukać w kilku wodach, aż będzie czysta.

Anilana ma właściwości „elektromagnetyczne”, czyli z łatwością przyciąga kurz, pył, brud, a więc brudzi się łatwo i szybko. Ale równie łatwo i szybko ten brud oddaje... podczas prania.

Może najwięcej kłopotów jest z jej suszeniem, bo ono trwa dość długo. Jak je sobie ułatwić?

Bluzki, sweterki i inną dzianinę z anilany, (lub anilanowe tkaniny), najlepiej jest suszyć nie „na wiszaco”, bo potrafią się wyciągać, ale „na leżaco”. I dlatego do suszenia tak dziś modnych dzianin (wszystkich, nie tylko z anilany) i w ogóle tkanin anilanowych, powinno się mieć urządzenie ułatwiające ich suszenie.

Takim „urządzeniem” będzie rama z igielitową żyłką. Listwy do takiej ramy można nabyć w sklepach harcerskich lub drzewnych. Listwy najlepiej jest zbić w kwadrat lub prostokąt, taki jaki będzie nam najwygodniej umieścić na wannie. (Przy okazji — woda z dzianiny spływa do wanny). Te ramy można całkiem prymitywnie opleść żyłką igielitową i „suszarka” gotowa.

Dzianinę się wyciska w ręczniku, rozkłada na siatce igielitowej, gdzie może schnąć szybko, a w małych mieszkaniach takie „suszenie” nikomu nie przeszkadza.

KAMILLA





## PRZETWORY JESIENNE

**P. Maria S., Elżbieta D. i Stefania B.** proszą o przepisy na jesienne marynaty. Na ogół jestem przeciwna marynatom, jako że w ich skład wchodzi mocny ocet, przynajmniej 6-procentowy. A taki ocet nie jest zdrowy. Ale... ulegam prośbom, no i przypominam, że marynaty — to nie... kartofle i podaje się je w niewielkich ilościach, tylko dla smaku, podniesienia apetytu i by podane potrawy nie były mdłe. A więc, jeśli marynaty — to małućko!

### Marynowane korniszony

2,5-3,5 korniszonów (prostych, ale małych ogórków) namoczyć w wodzie, wyszorować szczotką i opłukać. Układać o ile możliwości pionowo, dobierając je wielkością, w słojach lub słoikach. Przygotować zalewę i przyprawy. Podaję ilości na 10 półlitrowych słoików: 1,5 litra wody, 25-50 g soli i 40-70 g cukru oraz 1 litr octu 6 procentowego. Przyprawy: baldachów, świeżego kopru z nasionami 10-15 g, estragonu 10 g, korzenia chrzanu 10-20 g, liści chrzanu 10-20 g, suszonych strąków papryki — 5 g lub świeżej papryki 15 g, nasion gorczyicy 5-10 g, pieprzu czarnego 2-3 g, czosnek 3-10 g. Naturalnie, że może się obejść bez niektórych przypraw, ale i smak się pogorszy. Bez przypraw w ogóle — korniszony będą miały ostry smak octu, bez aromatu i całego „bukietu” smaków.

Koper i estragon daje się na dno słoja i na jego wierzch. Lepszy smak korniszonów uzyskuje się, dodając zamiast połowy octu — kwasku cytrynowego lub winowego, albo i mlekowego. Jeśli trzeba, dolać więcej wody.

Innymi przyprawami wypełnia się miejsca pomiędzy korniszonami. Wodę i ocet gotuje się z solą i cukrem; wrząca zalewą zalewa się ogórki.

Słoje weka się wyciera, nakłada suche gumki, wieczka i sprężynki i pasteryzuje się słoje — półlitrowe — 10 minut, większe 12 minut, po czym ochładza. Temperatura pasteryzacji powinna wynosić 85 st. C.

**Marynowane brokuły** (tak lansowane w ub. r. przez „Przekrój”)

Brokuły, nieco przypominające kalafior, są nie tylko bardzo smacznym warzywem (kapustne), ale też bardzo bogatym w wit. C. Kwiatostany brokułów trzeba krótko przyciąć, (usunąć liście), zblanszować we wrzącej wodzie, tzn. włożyć do niej na 3 minuty, a potem splukać zimną wodą. Ułożyć w słojach

zalać zalewą, przygotowaną z 0,6 l wody, 1-2 łyżek 6-proc. octu i 20-30 g soli, Pasteryzować z temp. 90 st. C — półlitrowe słoje 15 minut, większe — 20 minut. Potem ochłodzić.

### Cebulka marynowana

Cebulkę, niezbyt dużą, obrać, opłukać, a drobną do 3 cm średnicy — marynować w całości; większą pociętą na części; włożyć do słoja weka, dodać do 4 listków laurowych na 1 kg cebuli. Przygotować zalewę z 0,6 l wody, 2-3 łyżek 6-proc. octu, 20-50 g cukru, 20-40 g soli, 5-10 g gorczyicy (więcej białej, niż czarnej). Gorącą zalewą zalać cebulkę i pasteryzować w temp. 85 st. C — półlitrowe słoje 10 minut, większe 15 minut.

### Słodko-kwaśna marynata z dyni

Dojrzałą, twardą dynię obrać ze skórki, usunąć miękisz i pestki, a twarde miąższ pokrajać w sporą kostkę. Wkładać do wrzącej wody na 4-5 minut, potem przepłukać zimną wodą i napęścić słoje. Zalać zalewą przygotowaną z 0,6 l wody, 2-3 łyżek 6-proc. octu, 20-35 g soli, 20-40 g cukru, kilku ziaren ziela angielskiego, tyleż goździków, 2-4 liści laurowych i innych przypraw, jak kto lubi. Dynię zalać gorącą zalewą i pasteryzować w temp. 85 st. C — półlitrowe słoje 15 minut, większe — 20 minut, po czym chłodzić.

### Ostra marynata z dyni

Dynię przygotowuje się jak poprzednio i zalewa zalewą z 0,4 l wody, tyleż octu 6-proc., dodając cynamonu, goździków, pieprzu angielskiego po ok. pół grama, kto ma — doda estragonu; liści czarnej porzeczki, liści laurowych. Gorącą zalewą zalewa się dynię i pasteryzuje w temp. 85 st. C — 15 i 20 minut.

### Pikle

Dojrzałe, żółte, ale jeszcze twarde ogórki obiera się, kraje wzdłuż na 8 części, usuwa nasiona i miąższ. Ten twarde miąższ kraje się w kostkę (czasem marynuje się też takie długie paski) i posypuje solą, biorąc 5 dkg na 1 kg przygotowanego miąższu. I tak pozostawia na 1 dobę. Odsąca się solankę i pilkę układa w słojach. Następnie zalewa się wrząca zalewą, przygotowaną z 1 części wody, 1-2 części octu (6-proc.) z dodatkiem przypraw: liście laurowe, gorczyca, cebulki, pieprz i inne. Po 2 dniach zalewę się odcedza znad pikli, dodaje się 1 litr zalewy przygotowanej z 15 dkg cukru i 1 litra 6-proc. octu; zagotowuje i znowu zalewa pikle. Dopiero wtedy pasteryzuje się słoje w temp. 85 st. C. Półlitrowe słoje 10 minut, większe — 12 minut. Potem ochładza.

KATARZYNA



## Kącik grzeczności

Andrzej P. pisze: „Co komu szkodzi czy ja mam długie, czy krótkie włosy? Rodzice robią mi o to wciąż awantury. A przecież Chopin, Mickiewicz i inni też nosili długie włosy. Napisz Arbitrze coś o tym, niech się dorośli uspokoją”.

Andrzeju — moda na długie włosy już minęła. Zajrzyj do mody męskiej, także i do zagranicznych pism, a zobaczysz, że prócz członków młodzieżowych zespołów bigbeatowych, już żaden młody człowiek nie nosi przydługich fryzur. Ja osobiście nie jestem takim uczesaniem przeciwny, ale pod warunkiem, że włosy są zadbane, umyte, starannie uczesane i starannie, równo przycięte przez dobrego fryzjera. Niestety, w wieku rozwojowym włosy młodych ludzi tłuszcza się nieraz już na drugi dzień po umyciu i wtedy wyglądają, przy dłuższej fryzurze — okropnie.

Ja Was chłopcy znam, to wiem, że nie lubicie co dwa dni myć głowy. A więc lepiej już przystrzyć włosy, tak jak chcą rodzice i szkoła, bo wtedy wygląda się czystiej, porządniej, schludniej. A poza tym... za to wszystko, co robią rodzice i nauczyciele dla Was, chyba nie jest za wiele — dostosować fryzurę do wymagań. Kiedy będziecie na „własnym gospodarstwie”, będziecie sobie mogli używać na własnym wyglądzie — do woli.

ARBITER

## Co na obiad?

1. Zupa owocowa z grzankami. Baranina lub inne mięso duszone w jarzynach, ziemniaki, sałata lub buraczki.
2. Zupa kalafiorowa z ziemniakami. Potrawka z podróbek lub cielęciny, ryż lub kasza krakowska, zacieraną; fasolka szparagowa, surówka z pomidorów.
3. Zupa ogórkowa z ziemniakami. Pieczeń wołowa we własnym sosie lub sosie zaprawionym śmietaną; makaron, surówka z porów. Kalafior z masłem i bułeczką.
4. Zupa pomidorowa z ryżem, zabieleną. Knedle ze śliwkami, z masłem, bułeczką, cukrem i śmietaną.
5. Zupa jabłeczna z grzankami. Ryba smażona, papryka nadziewana jarzynami i ryżem, posypane serem żółtym. Surówka z kapusty.
6. Kwaśne mleko lub kefir z ziemniakami. Jaja na półtwardo w sosie pomidorowym. Makaron. Brokuły z wody, z masłem i bułeczką. Kompot.
7. Bullon w filiżankach. Kura gotowana lub kurczak, ryż na sypko, sałata. Budyń czekoladowy z mleczkiem waniliowym.



## Czytelniczka z Warszawy

Religijna nauka o stworzeniu roślin, zwierząt i człowieka przez Boga nie jest legendą, lecz prawdą, chociaż nie w tym znaczeniu, że Pan Bóg ulepił osobno każdy kwiatek i każdy gatunek ptaków i ssaków. Biblijne opowiadanie o „ulepieniu człowieka z prochu ziemi” (Rodz. 2, 7) ma tylko na celu pouczenie, że człowieka też stworzył Bóg. Nie chodzi tu o ustalenie dogmatu o bezpośrednim jego utworzeniu przez Boga. Wolno każdemu wierzącemu przyjąć hipotezę ewolucji („teorię Darwina”) głoszącej, że pojawianie się form nowych i obumieranie starych nie wywołuje specjalny akt twórczy Boga, lecz że jest ona wynikiem historycznego rozwoju przyrody. Ewolucja wcale nie „wypiera” religijnego tłumaczenia świata. Owszem, jeszcze bardziej umacnia wiarę we wszechmoc i mądrość Bożą, która jednej jakiejś komórce kazała się rozwinąć w przebogaty i przepiękny świat, roślin, zwierząt i ludu, nad którego poznaniem biedzą się całymi latami bakteriolodzy, biolodzy, zoologowie i antropologowie z medykami, psychologami, pedagogami i księżmi. Pozdrawiamy.



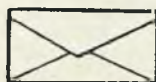
## Pani J. C. ze Słupska

Określenie „spowiedź uszna” nie jest dokładne przy pytaniu: „Kiedy powstała spowiedź uszna?” Bardziej poprawnie brzmi określenie „spowiedź prywatna” (jednego penitenta wobec jednego spowiednika) jako przeciwieństwo „spowiedzi publicznej” (jednego penitenta wobec kilku spowiedników i słuchaczy). Spowiedź prywatna może być „uszna” (w konfesjonale) i nieuszna (bez konfesjonalu). Pierwszą stosuje Kościół Zachodni, drugą — Wschodni. Spowiedź prywatna i publiczna może być szczegółowa (z nazwą i określeniem liczbowym grzechów) lub ogólna (przyznanie się spowiednikowi, że się grzeszyło — bez wymieniania grzechów).

Spowiedź prywatna, bez konfesjonalu — szczegółowa, powstała w IV w. w przeciwieństwie do stosowanej do tego czasu szczegółowej spowiedzi publicznej. Najpierw od spowiedzi publicznej zwolniono duchowieństwo, a następnie (na Wschodzie w 391 r.) i laików.

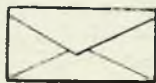
Nie jest prawdą, że spowiedź prywatną bądź uszną wprowadził synod laterański w 1215 r., ponieważ wówczas nałożono tylko obowiązek spowiadania się przynajmniej raz w roku.

Dziękując za pozdrowienia, pozdrawiamy wzajemnie.



## Pan Józef Gąsiorek z Warszawy

Określenie „intronizacja Ewangelii” oznacza uroczyste umieszczenie Księgi Pisma św. na miejscu naczelnym w sali obrad poświęconych sprawom religijnym. Najczęściej tego rodzaju obrzęd występuje na soborach i synodach. Niesie się w procesji Ewangelię na środek auli i kładzie na specjalnie przygotowanym do tego pulpicie. Tak uhonorowana księga Biblii przypomina zebrany obowiązek czerpania dowodów teologicznych przede wszystkim z Pisma św. Serdecznie pozdrawiamy.



## Pan Franciszek Ch. z Brzeska

Gdy twierdzimy, że wyznanie Świadców Jehowy nie jest chrześcijańskie, podajemy poważne racje a nie „kpiny”. Pańskie porównanie stosunku jehowitów względem chrześcijaństwa i religii polskokatolickiej z rzymskokatolicyzmem po prostu nie pasuje. Wiara w prymat jurysdykcyjny i nieomyślność papieska nie jest częścią

wiary chrześcijańskiej, czego dowodem istnienie dwutysięcletniej tradycji i 450 milionów chrześcijan nierzymskokatolików. Natomiast wiara w Trójcę św. jest fundamentem chrześcijaństwa. Bez niej nie mamy do czynienia z chrystianizmem, lecz z mozaizmem. Świadcowie Jehowy są wyznawcami religii mojżeszowej. Nie powinni się o to obrażać, ponieważ mozaizm jest również religią i ludzie, którzy się stosują do jej wymagań, mogą osiągnąć zbawienie. Bo naprawdę można się zbawić w każdym wyznaniu. Panu to twierdzenie nie odpowiada. Nie pytamy, dlaczego tak jest, bo to Pana sprawa. Prosimy jednak, aby jehowici pozostawili w spokoju chrześcijan czyli zwolenników nauki Chrystusa i Apostołów.

## Uwaga Czytelnicy!

W INSTYTUCIE WYDAWNICZYM

„ODRODZENIE”

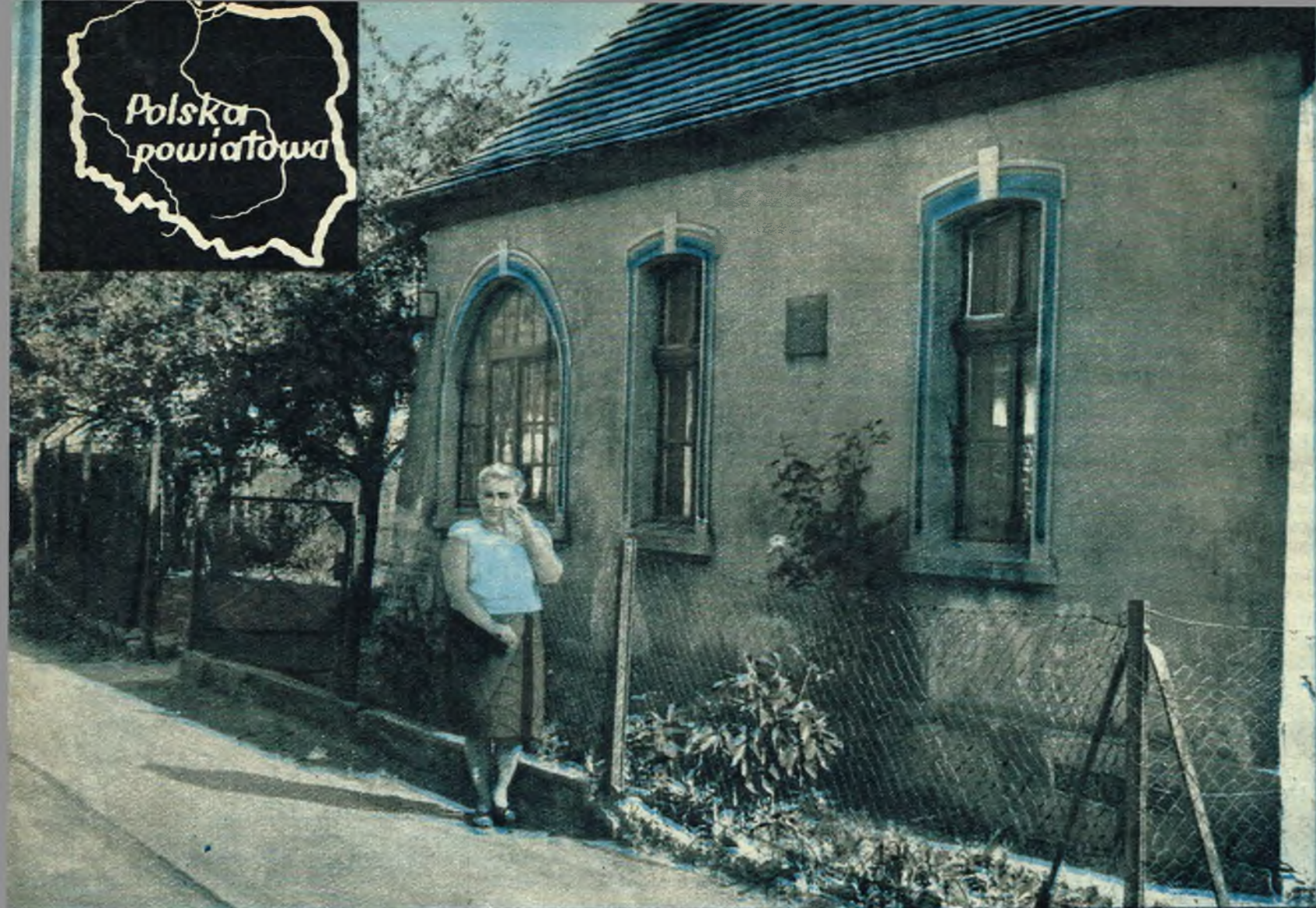
Warszawa, ul. Wilcza 31

są do nabycia:

Nam zapomnieć nie wolno . . .	zł 15.—
Mroki rozjaśniają się . . . . .	zł 10.—
Stosunki polsko-watykańskie	
w tysiącleciu . . . . .	zł 12.—
Historia papieżstwa tom I . . .	zł 35.—
Trzynasty stopień wtajemniczenia	zł 5.—
Piękna nasza Polska cała . . .	zł 15.—
Sprawa Kościoła narodowego	
w Polsce . . . . .	zł 30.—
Kościół chrześcijański	
w walce o pokój . . . . .	zł 15.—
Pisma Bpa F. Hodura II tomy	zł 60.—
Śmierć i zmartwychwstanie .	zł 15.—

Wydawca: Instytut Wydawniczy „Odrodzenie”. Redaguje Kolegium. Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Wilcza 31. Tel. 23-97-84; 29-26-43. Warunki prenumeraty: Prenumeratę na kraj przyjmują urzędy pocztowe, listonosze oraz Oddziały i Delegatury „Ruch”. Można również dokonywać wpłat na konto PKO Nr 1-8-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23. Prenumeraty przyjmowane są do 18 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Cena prenumeraty: kwartalnie — 26 zł, półrocznie — 52 zł, rocznie — 104 zł. Prenumeratę na zagranicę, która jest o 40% droższa — przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, tel. 29-48-88, konto PKO Nr 1-8-100024. (Roczna prenumerata wynosi: dla Europy 7\$, 19,78 DM, 23,40 NF; 1,13,5 £; dla St. Zjednoczonych i Kanady 7\$, dla Australii 2,10,5 LA, 23,4 LE). Można również zamówić prenumeratę, dokonując wpłaty na konto Instytutu Wydawniczego „Odrodzenie” PKO Nr 1-14-147290. Nie zamówionych rękopisów, fotografii i ilustracji redakcja nie zwraca.

Polska  
powiatowa



Dom, w którym urodził się poeta — przed domem „kustosz” muzealnej izby — jego siostrzenica pani Barbara Swierczowa



Inowrocław, ul. Królowej Jadwigi — stolica Kujaw

prymitywne krzesła, a w szafie najwyklesza laska, aluminiowe proste łyżki i widelce, gdzie butwieje podłoga i dach zacieka, tu gdzie urodził się Jan Kasprowicz, poeta — syn chłopca, półanal-fabety. Chata przy drodze jak wszystkie na żywej kujawskiej ziemi — murowana, kryta dachówką. Droga powoli się zmienia w miejską ulicę. Na ścianie domu tablica pamiątkowa. To wszystko.

Cale muzeum poety. Kustoszem tu i przewodnikiem jest jego siostrzenica pani Barbara Swierczowa, córka Anny Rolidad z domu Kasprowicz.

W izbie wiele fotografii. Z różnych lat, z różnych okazji. Są i zdjęcia towarzyszek życia Kasprowicza z niezbyt szczęśliwych małżeństw. Chłopska była doła w dzieciństwie poety. Chłopska jest i izba, pusta aż smutno prymitywna, a jednak wzruszająca swą prostotą. Mimo woli nasuwa się refleksja: zakopiańska harena — owoc życia, nie-

jako symbol osiągnięć twórczych i materialnych, eksponowana, reklamowana.

Oto blask jego życia. Tu w Szymborzu izba zapomniana, niezamożna i niedostrzegana — symbol chłopskiej nędzy. Nawet w „powiecie” brakuje pieniędzy, by jakoś to zabezpieczyć, uzupełnić, pokazać. Szymborze, dalekie przedmieście Inowrocławia, z wielkim stawem pośrodku wielkiej wsi, po którym pływają gęsi, kościółek przy drodze — wszystko takie jak widywał je poeta. Za chałupami lany dorodnych buraków cukrowych, kopy pszenicy. Żyzna ziemia kujawska rodziła nie tylko obfite plony. Kasprowicz, Przybyszewski, Sniadeccy to również synowie tej ziemi.

Piaski nad wodą, dziewanny i sosny przeglądają się w zastygłej toni jezior. Ta smutna ziemia i historyczne miejsce — oto Kujawy, które poeta pamiętał w swej harendzie u stóp Tatr.

JANUSZ CHODAK

## Szymborze

Pamiętam te piaski nad wodą  
Gromniczne pamiętam dziewanny...  
(JAN KASPROWICZ)

Nielatwą miał drogę do sławy i laurów chłopski syn. Nie było mu oszczędzone żadne cierpienie w życiu osobistym a nawet głęboki zawód, który sprawił najbliższy mu przyjaciel, zabierając ukochaną żonę. I z tego ciężkiego życia wyrastała jego poezja smutna, pełna chłopskiego przywiązania do ziemi i spokojnego znośnienia losu, poezja w swej konsekwencji głęboko religijna.

I oto jesteśmy w izbie, gdzie stolik przykryty czarną chłopską matczyzną chustką, gdzie stoja

Pomnik Jana Kasprowicza w Inowrocławiu

